Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 12. Bochum, w grudniu 1901. **Rok 8.**

Modlitwa
na dzień Niepok. Poczęcia N. M. Panny.

Do kogoż, Matko! jeśli nie do Ciebie
Mamy się chronić my biedni grzesznicy?
Ty tylko zdołasz wspomódz nas w potrzebie,
Bo nie znasz w łaskach swych żadnej granicy.
Tyś nam za Matkę Miłosierdzia dana:
Panno Najświętsza i Niepokalana.

W każdej potrzebie i duszy i ciała
Ratuj nas zawsze, nie daj nam w pokusie
Upaść, lecz spraw to, by dusza wytrwała
W dobrem i w Prawdzie, Synu Twym Chrystusie.
Bądź twierdzą silną przed złością szatana:
Panno Najświętsza i Niepokalana.

W każdem codziennem wspomóż nas zajęciu,
Błogosław w pracy i dodawaj siły,
By dzieła nasze w każdem przedsięwzięciu
Stwórcę i Pana naszego chwaliły.
O to błagamy, zginając kolana,
Panno Najświętsza i Niepokalana.

Podnoś w nas serca i pogłębiaj w cnotach,
Nie daj upadać nam całkiem na duchu.
W uciskach różnych i ziemskich kłopotach
Daj prośbom naszym chętnego posłuchu.
Boś „Wspomożeniem wiernych“ jest nazwana,
Panno Najświętsza i Niepokalana.

I na Ojczyzny wspomnij ucisk Pani,
Na rozproszone jej po świecie dzieci.
Daj, byśmy w ojców wierze zachowani
Mogli potargać wrogie kajdan sieci.
O to się wstawiaj za nami u Pana,
Panno Najświętsza i Niepokalana.
A kiedy drogi życia dobiegniemi,

Gdy dusza będzie opuszczać mdłe ciało,
Niech w obecności Twej z życia zejdziemy
I niech szatana ujdziem pokus cało.
Ty nas nie rzucisz, lecz stawisz przed Pana
Matko Najświętsza i Niepokalana!

St. Ż.

Polskie dzieci we Wrześni.

W szkole we Wrześni dzieci nam batożą,
Nauczyciele z rozkazu Wintera.
Dziatki to znoszą, ale się nie korzą,
A chłosta jeszcze stałość ich popiera.

Precz z „Vater unser“, o Boże nasz w niebie,
Boś Ty nie „Vater“, lecz Ojciec nasz drogi,
Więc też po polsku chwalić chcemy Ciebie,
Choćby nas zabił krzyżaków bat srogi.

Krzyżackie plemię język nam wydziera,
Rodziców polskich do więzień pakuje,
Lecz duch nasz żyje i siły nabiera,
Żaden go Prusak w kajdany nie skuje.

Patryota.

Skarga.

Do pruskich .... w Poznańskiem z r. 1901.

Wszechmocny Panie — wiekuisty Boże.
Kiedyż ludowi, co był wierny Tobie,
Zaświecą znowu promieniste zorze
I wzejdzie słońce po długiej żałobie?
Panie, ach — Panie! — wołają Twe dzieci:
Ojce i matki, i córy, i syny...
A głos rozpaczy pod niebiosa leci,
Daremnie łaski żebrząc odrobiny. —
Bo gdy modlitwa niewinnej dzieciny,
Którą .... w ustach dziecka dławi,
Nie zmniejszy naszej przed Twym tronem winy,
To cóż nas, Panie, od zagłady zbawi?

. . . .

Miłość i wiara w Twoje przykazanie,
Że kochać matkę — obowiązek święty.
A matką — ziemia, coś ją dał nam, Panie.
Kto wbrew Twej woli, niech będzie przeklęty!

Listopad. T. Ch.

Oddajcie nam dzieci!

Wśród zgiełku ulicy, wśród tłumu i wrzawy,
Stojących przechodniów, obłoków kurzawy,
Kobieta pospiesza uboga.

Gdzie biegnie tak prędko i czegoż jej trzeba?
Błysk w oczach jej świeci, wzrok niesie do nieba,
Daleką i ciężką jej droga. —

„O Boże, daj siły, dopomóż kobiecie,
Ja biegnę ratować od zguby me dziecię“,
Ze łzami rozpaczy zawoła.

„Syn w szkole, godzina już pierwsza minęła,
Nie wraca, więc trwoga i rozpacz mnie wzięła“.
A wrzawa wciąż rośnie dokoła.

W tem patrzy i słucha, budynek co stoi,
To szkoła, od dzieci się zwykle tu roi.
Dziś pusto tu wszędzie; w tej chwili
Płacz nagle posłyszy — ból jej serce ścisnął,
To dzieci nas Polek, batożą ....
O Boże, nie dozwól, by bili!

I z włosem rozwianym, ze łzami na twarzy
Lecz z błyskiem odwagi co w oczach się żarzy.
Do izby tej szkolnej wprost leci.
I ręce wyciąga do syna, do dziatek,
Poczuwszy w swem sercu tysiąca ból matek:
Oddajcie! oddajcie! nam dzieci!

Nie dosyć Wam ziemi .. ..,
I mowy tej polskiej, co woła do Pana,
Nadziei, co w oczach nam świeci.
Nie dosyć męczeństwa, za mało łez płynie,
Więc duszę im ...., niech Polska zaginie,
O Boże! Ty ocal nam dzieci!

To mówiąc, oczyma za synem swym goni,
. . . .
Do domu pospiesza co siły!
Po drodze tłum mija, trącana przez ludzi,
Już staje i z rzewnej zadumy się budzi,
To progi domowe jej były.

W tem blednie i syna do piersi przyciska,
Twarz ogniem jej płonie, gniew z oczu wytryska,
Pokoju strażnicy tam stali.

Wszak ona po dziecko tam biegła, po syna,
Dla czego tak straszną uznana jej wina,
Dla czego jej wolność zabrali?

. . . .
. . . .
O matko, za wielką i czułą masz duszę,
Walczyłaś, więc zniesiesz więzienne katusze,
Z daleka od drobnych Twych dziatek!

Kto poddać się nie chce, ten cierpieć zmuszony,
Jak polskich tych rodzin waleczne legiony,
Jak serca cierpiących tam matek!

L. G.

Po polsku mówi Pan Jezus.

(Wiadomo, że jedna z oskarżonych w procesie gnieźnieńskim w sprawie wrzesińskiej powiedziała przed sądem, iż Pan Jezus mówił po polsku. Z tych słów naigrywały się gazety nam nieprzyjazne; — ta okoliczność spowodowała napisanie tych wierszy).

Idą podróżni z drogi — z daleka,
Słońce z za góry rzuca promienie —
Wieczór się zbliża, a dla człowieka
Pokój przynosi i odpocznienie.

Idzie z uczniami Zbawiciel Boski,
Drogą strudzony — oto chatki
Przed Nim się ścielą pobliskiej wioski,
Dzieci na drodze, przy dzieciach matki.

Nam się tak zdaje, jakby to nasi
Byli tam ludzie — polscy włościanie —
Polski rumieniec dzieci te krasi,
Polskie tam rośnie zboże na łanie.

Nam nasza wiara w duszy przedstawia
Wszystko tak żywo, że jakby cudem
Dziś na tej ziemi Jezus przemawia,
Lud co go słucha — polskim jest ludem.

Matki spostrzegły Mistrza z uczniami,
Biegną natychmiast, dzieci przynoszą.
— „Zmiłuj się Panie, zmiłuj nad nami —
Dziatki błogosław!“ — modlą się, proszą.

Czy to nie polskie proszą matrony? —
Polskie też słyszą słowo pociechy,
Bóg obejmuje dziatki ramiony,
Jezus i w polskie wstępuje strzechy.

Jezus, gdy „wczoraj“ mówił do ludu,
Tak uobecnił Swe święte słowa,
Ze je słyszymy „dziś“ mocą cudu;
To zaś co słyszym — to polska mowa,

Słowa, słyszane gdzieś w Galilei,
W świecie szerokiem echem rozbrzmiały —
Wszędzie uczucia wiary, nadziei
Budzą w narodach — dla Bożej chwały.

Jezus do serca wlewa Swe słowa
Mówi do wszystkich — po wszystkie wieki;
Słowa Chrystusa — nie obca mowa,
Ni od nas dzieli go czas daleki.

Przemów, o Jezu! do polskich dzieci —
Pociesz w strapieniu, Boża Dziecino!
Niech z Narodzenia Twego godziną
Swiatło cudowne dla nich zaświeci.

Niech już nie będą nigdy obcemi
Słowa Twe święte dla polskich dziatek.

Niechaj się sprawdzą te słowa matek,
Żeś ty po polsku mówił na ziemi.

Jan Poleski.

Poznań w grudniu 1901.

O mowo polska!

Wiersz nadesłany do „Czasu“ ze składką na ofiary procesu wrzesińskiego.

O mowo polska! mowo rozśpiewana
W pieśniach poetów, w historyi stuleci,
Otoś jest teraz na pastwę wydana:
Dławią cię w piersi naszych drogich dzieci.

O mowo polska! mowo naszej ziemi
Krwią przesiąkniętaś — otóż przemoc wroga
Chce cię nam wydrzeć, byśmy byli niemi;
Nie wolno tobą modlić się do Boga.

Lada ptak nuci swą melodyę polną
Każdy dźwięk wolny wśród świata przestworzy
Tobie się tylko odezwać nie wolno
W państwie „porządku i miłości Bożej“.

Ale cokolwiek naród jeszcze spotka,
Nie zginiesz nasza ty umiłowana
Mowo praojców, rodzima i słodka,
Wyssana z mlekiem, z mogił podsłuchana!

Ty myśli polska, tobie teraz trzeba
W duszach się wszystkich zestrzelić protestem,
Póki zmężniała nie tryśniesz pod nieba
Wielkim okrzykiem: oto żyję! jestem! E. K.

„Zorza powstająca“.

Już znika z ziemi błędów szlak,
Promienna wstaje Zorza,
Cieszmy się, bo to cudu znak,
Bo Matka idzie Boża! . . .

Arona rószczka puszcza kwiat,
Rozsiewa blask promieni,
Zadrgał ku życiu cały świat
Wśród błędnych brodząc cieni.

Bóg ujrzał ludu swego łzy,
Zbawienia dzień nadchodzi,
Wnet spełnią się prorocze sny,
Jutrzenka złota wschodzi!

Gwiazdy, blask słońca, to Jej strój,
Już cześć Jej brzmi na ziemi,
Przeczysta piekłu niesie bój!
Postać się świata mieni.

Spełnijcie nieba boży cud:
Przyjdź — przyjdź Niepokalana!
Ciebie dziś błaga biedny lud,
Zbawcę mu daj i Pana!

Doleciał nieba prośby dźwięk:
Wnet staje kwiat — Dziewica —
A usta szepcą w świata jęk:
„Oto ja służebnica“.

Jesień.

Gdzież te kwiaty, brzmiące lasy,
Łąk, motylów cudne krasy?
Kracząc wrony oblatują
Drzewa wichrem rozczochrane,
W mgłę śmiertelną poubrane,
Smierć przyrodzie, śmierć zwiastują.

O jak pusto, o boleśnie!
Wiosno znikłaś zbyt zawcześnie;
Niby śliczna nocna mara.
Wiosno, życie! — Ach zarychło
Zycie senne już ucichło — —
Zacóż śmierci wieczna kara?

Głucho — nie ma odpowiedzi;
W ciszy się natura biedzi;
Ziemia smutna cicho kona.
Chyba wichry wściekle rykną; — —
Lecz czy bez nadziei ona?
Kruki przerażone krzykną.

Ja bez wiosny mamże zmierać,
Ja, gdy liść się poniewierać,
Jedną życia wiosnę przeżyć,
Raz na zawsze żegnać w bólu,
Wszystko, wszystko, wieczny królu?
O — nie mogę, ojcze, wierzyć. —

Dziwne czucie cudnej wiosny
Toć i mnie gdy dźwięk radosny
W sercu drga, co k'wiośnie gorze. — —
Twój to duch, co nam obieca;
Raj przeczuciem swój rozświeca.
Nas nie możesz mylić, Boże!

Ciesielski, Dortmund.

Zima dla ptaszków i dzieci.

Pierwszy śnieg dzisiaj! pierwszy śnieg biały —
Oj dawnoż dzieci go nie widziały,
To też uciecha dla nich nielada,
Gdy w dzień grudniowy, pierwszy śnieg spada.

Zacznie się zaraz wojna niekrwawa:
W fortecy śnieżnej pyszna zabawa —
Sanki dzwonkami brzęczą i dzwonią —
Dzieci po lodzie na łyżwach gonią —

Czegoż więc jeszcze do szczęścia trzebe?!
Swięty Mikołaj z jasnego nieba
Już się wybiera w drogę do dzieci —
Wnet w jego ślady Aniołek zleci.

I ku uczczeniu Bożej Dziecinki,
Rozświeci złotym blaskiem choinki.
Spromieni wszystkie twarze uśmiechem
I świat rozśpiewa Kolędy echem.

Weselej będzie nawet niż wiosną! . . .
Aż tu, zkądś skargę słychać żałosną:
Osłabłe z głodu, z zimna zdrętwiałe
Upada ptasze na śniegi białe!

Ciężkaż-bo w zimie ptaszęcia dola:
Snieg okrył wszystkie łany i pola
Nigdzie ziarneczka — wiatr lodowaty
Gna biedne ptasze do wsi, do chaty,

Do miast bogatych, gdzie tyle dzieci;
Nie tak ptaszynie straszno w zamieci
Tam, kędy ludzkie serca litośne
Mogą swem ciepłem zastąpić wiosnę.

Dzieci! rachują na was ptaszęta!
Sypcie im ziarnka, okruszki chleba —
Nad Bożem ptactwem litość — rzecz święta
A tak niewiele ptaszętom trzeba.

N. N.

Dudek, czyżyk i słowik.

Dudek i czyżyk, ponad strumykiem,
Zeszli się z szarym, skromnym słowikiem.
Dudek, ze stroju dumna ptaszyna,
Tak do czyżyka mówić zaczyna:

„Ten słowik, szary jak zgrzebna szmata,
Coś się to z nami zanadto brata!
Musi to ptaszek być ladajaki,
Ulećmy od niego w krzaki!“

Na to słowiczek ptaszę rozumne,
Spojrzał litośnie na ptaki dumne,
Siadł na gałązce obok strumienia
I jął wywodzić rzewliwe pienia.

Do głębi śpiew ten tkliwy przenika,
Zarówno dudka jak i czyżyka;
Więc się do niego powrócić radzi...
Zgoda dobremu nigdy nie wadzi;

Chętnie też słowik do niej się skłania,
Lecz im tę wielką prawdę odsłania:
Że się wartości bliźnich nie mierzy
Pozorem dobrej lub złej odzieży.

Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepszą bywa.
Zaraz wam tego dowiodę:
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
W tem wilczysko nadeszło: szukając napaści,
W krzyk do baraniego syna:
„A któżto ośmielił waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina!“
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszystek:
„Ach, panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić pańskiego napoju!“
„Co?... jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe
oczy?
Poczekaj, języku smoczy,
Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy“.
„Ja? zaś jeszczem i na to, poprzysiądz gotowy,
Że mnie zeszłego roku nie było na świecie!“
„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
Dość, że tego jestem pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie,
Wy i pasterze, z waszą rzeszą całą,
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie,
Muszę tedy wziąść zemstę okazałą!“
Po tej skończonej perorze,
Capes jak swego i zębami porze.

Stanisław Trembecki.

Ptaszki w klatce.

— Czego płaczesz? — staremu mówił czyżyk
młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.
— Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci
wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce i dla tego płaczę!

Ignacy Krasicki.

Redaktor odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Drukiem i nakładem Wydawn. „Wiarusa Polskiego“.